
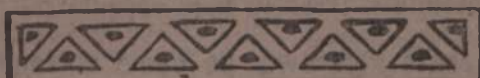


# „WIEDZA”



WIEDZA · TO  
POTĘGA  
POTĘGA · TO  
WIEDZA



TYGODNIK  
SPOŁECZNO  
POLITYCZNY  
POPULARNO:  
NAUKOWY \* I  
LITERACKI \*

**Prosimy Szan. abonentów i kolporterów „Wiedzy“ o odnawianie prenumeraty na kwartał IV dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.**

# „WIEDZA“

Tygodnik społeczno-polityczny, popularno-naukowy literacki,

wychodzi w Wilnie od 1 grudnia 1906 r. w objętości dwóch arkuszy druku.

## Warunki prenumeraty „WIEDZY“:

bez przesyłki:  
**30 kop. miesięcznie.**  
80 kop. kwartalnie.  
3 ruble rocznie.

z przesyłką pocztową:  
**40 kop. miesięcznie.**  
1 rubla kwartalnie.  
4 ruble rocznie.

## Z a g r a n i c ą:

Rocznie: 12 kor., 11 marek, 14 fr., 2.50 dol.

Kwartalnie: 3 kor., 2.75 mar., 3.50 fr., 0.65 dol.

OGŁOSZENIA: cała strona 15 rs., pół strony 8 rs., ćwierć strony rs. Wiersz garmentu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Przy prenumeracie zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-ch) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce, cena egzemplarza wynosi z przesyłką 35 kop. miesięcznie, 85 kop. kwartalnie i 3 rb. 40 kop. rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja oraz Filja Warszawska.

Adres Redakcji i Administracji, tygodnika „WIEDZA“:  
**Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.**

Filja Administracji w Warszawie: Chmielna 35, m. 2  
(codziennie oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 popoł. oraz w soboty od 6 do 8 popoł.).

**W Administracji „Wiedzy“, w Filji Warszawskiej oraz we wszystkich agenturach i księgarniach są do nabycia komplety „Wiedzy“ za 1 półrocze b. r. po cenie 1 rb. 50 kop. za komplet w miejscu i 2 ruble z przesyłką pocztową.**

czas. 3876/1/2/48

## Po wyborach w Wilnie i w Warszawie.

Co przeżywała Warszawa podczas poprzednich wyborów, to przeżyło Wilno w dniu 9 października. Rozpasana, nie licząca się z żadnymi względami, nie cofająca się przed żadnym kłamstwem i oszczerstwem agitacja endecko-klerykalna, działająca na najpierwotniejsze instynkty tłumu, korzystająca z jego ciemnoty i zaślepienia, uciekająca się do najpospolitszej demagogji—oto jedna strona obrazu, którego drugą stronę stanowi niemoc i niezaradność sfer postępowych, nieudolność ich organizacji, brak energii i brak kontaktu z masą.

W każdym razie, jeżeli trzeba było dowodu, że endecja na Litwie tak samo, jak w Królestwie Polskim stanowi nie partję o szerokim horyzoncie narodowym, do czego rości pretensję, lecz klikę zręcznych polityków, wiodącą za sobą tłum niekrytyczny i dążącą zawsze, wszędzie i za wszelką cenę do przeforsowania swych adherentów—to trudno o lepszy dowód jak wybory wileńskie, które dały zwycięstwo księdzu Maciejewiczowi i przyniosły porażkę T. Wróblewskiemu.

W Warszawie za tym razem obeszło się bez zwykłych endeckich wybryków. Zaledwie parę odezw niewielkiego formatu wzywało „rodaków“ do spełnienia „obowiązku obywatelskiego“ i nawoływało ich, by głosowali jedynie na „listę narodową“. Nie nazywano już postępowców „polecznikami giełdziarzy i szachrajów“, podszywającemi się pod polskie imię, nie ogłaszano w odezwach, że „Krzywicki Polski się wyparł“, nie drukowano wielkimi literami: „Polacy! War-

W 7565/24/1232



szawa zagrożona! Żydzi będą posłami!“ nie kazano „rodakom“ przysięgać, że „jeśli Żydzi zwyciężą przy wyborach, nie kupią u Żydów ani za grosz towaru“ i t. d. Te i podobne do nich metody walki wyborczej przy terażniejszych wyborach przeniesione zostały z Wisły nad Wilję.

W Warszawie wybory odbyły się cicho, spokojnie, sennie, przyzwoicie, bez walki i agitacji, bo narodowa demokracja nie miała z kim walczyć. Tylko 19 tys. osób zadało sobie trud stawienia się do urn wyborczych, i z nich 18½ tys. głosowało na listę nar.-demokratyczną. Znaczenie tych cyfr zrozumiemy, jeżeli przypomnimy sobie, że uprawnionych do głosowania było 70 tys., tak że tylko 27% prawyborców przyjęło udział w wyborach. Podczas wyborów do pierwszej Dumy uprawnionych było 104 tys., głosowało 63 tys.; podczas wyborów do Drugiej Dumy uprawnionych było 80 tys., głosowało 56 tys. osób. Widzimy więc jak w miarę obcinania praw wyborczych zmniejsza się nie tylko absolutna ilość głosujących, ale także ich procentowy stosunek. Jedna narodowa demokracja zebrała w pierwszych wyborach 35½ tys. głosów, w drugich 30½ tys. głosów. A więc teraz nawet zwolennicy p. Dmowskiego znacznie się zaniedbali w spełnianiu swego „obowiązku obywatelskiego“.

Tak słaby i apatyczny udział wyborców w wysokim stopniu osłabia znaczenie zwycięstwa endecji w Warszawie, które z taką łatwością w ręce jej wpadło, i dla tego podkreślany jest w prasie postępowej i uważany za dowód, że się rozluźnia ta bryła endecka, która przez tak długi czas wszelki ruch postępowy u nas tamowała. Nie podzielamy tego optymistycznego zapatrywania i znajdujemy, że abstenencja wyborcza i przebieg ostatnich wyborów świadczy nie o bankructwie narodowej demokracji, lecz wogóle o zamarcu i sparaliżowaniu życia politycznego, zaniku nadziei i aspiracji, które są cechą zdrowego i silnego społeczeństwa. Jest to wynik wycieńczenia, spowodowanego przez niesłychane wysiłki i walki lat ostatnich, w których najbardziej energiczne i ofiarne żywioły narodu odniosły klęskę, rozbite i wy-

trzebione zostały. Nigdzie walka nie była tak uporczywą, jak w Królestwie, nigdzie represja tak bezwzględną, nigdzie walkom politycznym nie towarzyszyła tak fatalna konjunktura ekonomiczna, wyrażająca się w kryzysie przemysłowym, którego końca nie widać, a który pogrąża kraj cały w ruinę materialną i działa przygnębiająco na wszelkie szersze dążenia polityczne i społeczne. Na gruncie w ten sposób wyjałowionym, z łatwością panoszy się i panoszyć będzie reakcja społeczna przez endecję uosobioną, opierająca swą przewagę na bezmyślnej masie, bojącej się czynu, ale chętnie upajającej się frazesem i przedewszystkiem pragnącej spokoju.

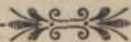
Sytuacja nie byłaby tak ciężką, gdyby depresja opanowała tylko sfery burżuazyjne i inteligienckie. Najgorsze to, że przeniknęła ona do klasy robotniczej i ubezwładniła ją do akcji celowej, nie przeszkadzając jednak chaotycznym i odosobnionym wybuchom. Praktykowany od roku system wyrywania wybitniejszych jednostek ze świata robotniczego przyniósł swoje owoce. Steroryzowana masa boi się słowa śmielszego, boi się książki i pisma zupełnie legalnego, boi się zebrania, boi się nawet udziału w kulturalnych instytucjach, którym niemało trudu przychodzi się zużywać na przekonywanie, że robota ich jest dozwolona i żadnym niebezpieczeństwem nie grozi. Zdezorganizowana masa nie jest w stanie poprzeć instytucji dla jej pożytku stworzonych, zachowuje obojętność wobec prasy, która stawia sobie za cel służenie jej interesom, niezdolna jest do obrony swych praw obywatelskich i tylko w zatargach ekonomicznych przejawia jeszcze pewną energję.

Charakterystycznym dla nastroju w Warszawie jest ogłoszony w gazetach szereg protestów kandydatów na wyborców w Warszawie, wystawionych na liście socjal-demokratycznej, wyrzekających się wszelkiej solidarności z jakąkolwiek bądź partją. Nie mniej znamienne jest, że lista socjal-demokracji zebrała przy tych wyborach tylko 585 głosów wobec 1,600, podanych na poprzednich wyborach.

Trudno powiedzieć jak prędko i w jaki sposób zmieni się ten stan rzeczy i rozproszy się zhora, zawieszona nad krajem. Wielkie nadzieje pokładane są w zmianie form ruchu robotniczego, wyrażającej się w organizacji nowych związków zawodowych. Rzeczywiście w życiu robotniczym związki te mogą zapoczątkować nowy i płodny w dodatnie następstwa okres — jeżeli tylko warunki zewnętrzne coraz uciążliwsze dadzą im możność żyć, rozwijać się i pracować. Nie mniejsze nadzieje obudza ruch kulturalny, ale właśnie w ostatnich czasach podejrzliwa kuratela zaczyna coraz więcej ciężyc nad nim, stwarzając na każdym kroku nowe trudności i wyciągając z arsenału stare, zdawałoby się, że zawsze już pogrzebane przepisy, stworzone dla zatamowania wszelkiej inicjatywy społecznej.

Nie chcemy bawić się w żadne horoskopy polityczne, ani też nie podejmujemy się odpowiedzi na trudne pytanie: co robić w takich warunkach, jak walczyć z objawami zniechęcenia, rezygnacji i zastoju społecznego, które stają się coraz powszechniejszemi. Są choroby, na które żadne leki nie działają oprócz zbawiennego wpływu czasu. Jeżeli wyczerpały się siły akcji, to i siły reakcji nie są bezgraniczne i pod tym względem spokojnie można spoglądać w przyszłość. Jeżeli w jednej dobie największą cnotą jest zapał, w drugiej cierpliwość i wytrzymałość stanowią o wygranej. Kto trzeźwo zdaje sobie sprawę z bieżących wypadków, ten nie dozna zawrotu głowy w chwili uniesienia, ale też nie zwątpi w chwili próby i nie ustąpi wobec piętrzących się trudności.

*Tarski.*





# Organizacja współdzielcza.

— — —  
Ciąg dalszy.

## III.

Wady stowarzyszeń angielskich usunęły całkowicie robotnicze kooperatywy belgijskie, będące podobnie, jak organizacja zawodowa i polityczna w Belgji, wzorem dla robotników wszystkich krajów. Przy zapisywaniu się na członka opłaca się tam jedynie 11 kop. za książeczkę członkowską, reszta zaś udziału, wynoszącego 10 franków (około 3 rb. 75 kop.) wytrącana bywa stopniowo z przypadających na członka oszczędności stowarzyszenia. Nikt nie może posiadać więcej nad jeden udział. Skrępowane zacofanym prawodawstwem kooperatywy belgijskie nie mogły się zrzeszyć w tak olbrzymią organizację, jak angielskie (stało się to możliwym dopiero w 1899 roku), pozatym operują one na terenie mniejszym, mają rynek szerszy, ale w swoim zakresie dokonały one cudów organizacji, co w znacznej mierze należy zawdzięczyć temu, że stanowią one w Belgji składową część partji socjalistycznej.

W Belgji istnieje w chwili obecnej 500 stowarzyszeń, a ogólna ilość członków w nich wynosi 300 tysięcy. Lecz zanim doszły do takich rozmiarów, miały one niezliczone trudności do zwalczenia. Walczyły nietylko z oporem duchowieństwa katolickiego, w ręku którego znajduje się prawodawstwo kraju, nietylko z burżuazją, ale z ospałością, brakiem uspołecznienia i niskim poziomem umysłowym i moralnym mas. Belgja nie jest Anglją — daje się to szczególnie powiedzieć o kulturalności ludu — analfabetyzm i przesady, szerzone przez kler katolicki, uwiły tam trwałe gniazdo ciemnoty, a kooperatywy istnieją tam — jeżeli nie liczyć bezowocnych prób, dokonywanych w ciągu 30 lat — dopiero od lat 25. Trzeba było przewyciężyć te przeszkody, trzeba było wywalczyć sobie prawo bytu, trzeba było dźwignąć masy z nędzy moralnej i umysłowej, trzeba było je uspo-

łecznić i uczynić zdolnemi do pracy współdzielczej—i tego dzieła dokonała kooperatywa belgijska, opromieniona duchem ideałów klasy robotniczej, dokonała wraz z partją socjalistyczną, z rozwojem której jest ściśle związany rozwój kooperatywy.

Belgijska partja robotnicza powstała w r. 1880, wskutek połączenia grup robotniczych z różnych miast i dzielnic przemysłowych w federację ogólną. I jednocześnie powstają kooperatywy, któremi wkrótce pokrywa się cała przemysłowa Belgja, a po rewizji konstytucji w r. 1893 zaczynają z równą szybkością rozwijać się i kooperatywy rolnicze. Zajęły one wybitne miejsce w całej gospodarce narodowej kraju, zapuściły głębokie korzenie w glebę obyczajów ludu i w poważnym stopniu wpłynęły na cały układ stosunków społecznych. Jeno że dokonały tego nie same, lecz współ z ogólną organizacją robotniczą.

Wzorową pod względem organizacji i głośną na cały świat, dzięki swym urządzeniom kulturalno-społecznym, jest kooperatywa w Gandawie „Vooruit“ („Naprzód“), założona w roku 1880 przez Van-Beverna i Anseelego. Oto jak opowiada Anseele (obecnie jeden z przywódców partji) dzieje tej kooperatywy: „Widzieliśmy, jak w ciągu 30 lat obracali się wniwecz usiłowania kooperatystów, ale widzieliśmy również, że lud jest w nędzy i nietylko materialnej, ale i moralnej, i cierpi od wszelkiego wyzysku. Poznaliśmy tedy wady dotychczasowej kooperatywy i postanowiliśmy je usunąć — postanowiliśmy odrazu rozpocząć naszą działalność pod sztandarem socjalizmu i dźwignąć masy nie obietnicą zysków, ale potęgą idei“.

Pożyczono tedy od zawodowego związku tkaczy 750 rubli i założono małą piekarenkę, w której wypiekano chleb. I oto po trzech latach skromne to przedsięwzięcie rozwinęło się do tego stopnia, że przeniesione do nowego lokalu posiadało już kawiarnię, salę zabaw, bibliotekę i drukarnię. Nadto zamiast dotychczasowego ręcznego wypieku wprowadzono mechaniczny. W dwa lata później wybuchł strajk



wśród okolicznych górników, a gdy górnicy w braku środków do życia gotowi byli powrócić do pracy, nie uzyskawszy, „Vooruit“, w dowód solidarności, dostarczył im 10,000 bochenków chleba. Czyn ten zdecydował nie tylko o rozwoju „Vooruit“u, ale wogóle kooperatywy w Belgji. Robotnicy zrozumieli, że kooperatywa, pomimo wszystkich swych zadań, może jeszcze być środkiem walki z kapitałem.

Obecnie „Vooruit“ rozdziela rocznie rozmaitych towarów na sumę około 3 miliony franków. Posiada olbrzymią piekarnię, kilka sklepów, browar, kopalnie węgla, 6 aptek, dostarcza w razie choroby członkom swoim chleba i lekarstw bezpłatnie (za oddzielną składkę, wynoszącą *jedną* kopiejkę tygodniowo), nadto wypłaca dożywocie członkom w wieku 60 lat. Wreszcie, kooperatywa ta dokonała wielkiego dzieła kulturalnego — prowadzi działalność oświatową wśród dzieci i dorosłych, a w „domach ludowych“ ogniskuje wszystkie dążenia klasy robotniczej: tam znajdują robotnicy nie tylko godziwą rozrywkę (gry towarzyskie), nie tylko lekkie a dobre piwo (napojów wysokowych niema), ale tam również mieszczą się biura związkowe i partyjne, tam odbywają się zgromadzenia, odczyty, wykłady, przedstawienia amatorskie, popisy śpiewu i muzyki stowarzyszonych. Słowem tam się robotnik bawi, kształci i tam pracuje nad swoim wyzwoleniem. Doskonale redagowany dziennik „Vooruit“ stanowi dopełnienie powyższego\*).

I wszystkie stowarzyszenia współdzielcze Belgji rozwijały się na wzór „Vooruit“u — wszędzie rozpoczynano od kilku rubli i wszędzie, dzięki tym samym zasadom kierowniczym, doprowadzono organizacje do olbrzymich rozmiarów. Założyciel kooperatywy „Proletarjusz“ w Louvain, niejaki Van Langendone, obecnie deputowany, otrzymawszy od kooperatyw brukselskiej i gandawskiej po 100 rubli, założył

---

\*) Patrz art. S. P. „Domy ludowe w Belgji“—, „Wiedza“ t. 1, str. 321, 353.

małą piekarenkę. Pierwsze wypieczone bochenki złożył na ręczny wózek i z wielkim dzwonem w ręku począł obchodzić dzielnice robotnicze. W ciągu kilku dni blisko 100 osób zapisało się na członków, wkrótce liczba ta podwoiła się, potroiła i kooperatywa w Louvain posiada obecnie, po 15 zaledwie latach istnienia, 2,000 członków, własny dom ludowy, w którym, prócz sali zebrań, kawiarni i lokalów organizacji robotniczych, mieści się magazyn ubrań gotowych i obuwia, wzorowa piekarnia, sklep kolonjalny, drukarnia, fabryka cygar, wreszcie własna apteka. Towary sprzedawane są po cenach targowych, a po upływie roku wypłaca się zysk, czyli oszczędność, która w roku 1900 wynosiła 60,000 franków, przyczym 15000 frank. zatrzymano dla zwiększenia kapitału zapasowego. Jest to jednak jedna z mniejszych kooperatyw. Kooperatywa brukselska, nosząca nazwę „Dom Ludowy“, posiada 20,000 członków; „Progres“ w Jolimont (Żolimą) 17,200 członków; „Populaire“ w Liège (Leodjum) i „Werker“ w Antwerpii po 6,000 członków, „Concorde“ (Zgoda) w okręgu Charleroi (Szarlerua) 8,950 członków i t. d. ;

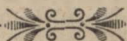
Jeżeli rzucimy teraz okiem na całość organizacji spożywczej, będącej dziełem belgijskiej partji robotniczej, będziemy zdumieni ogromem dzieła, dokonanego w ciągu niespełna lat 25. Obrót roczny wszystkich kooperatyw socjalistycznych wynosi 34 milionów franków, czysty zysk roczny, podzielony pomiędzy członków (oszczędność) przenosi 2 miliony. I zysk ten otrzymano pomimo wysokiego gatunku towarów, pomimo umiarkowanych cen, płacąc urzędnikom, zatrudnionym w kooperatywach, wysokie płace i ograniczywszy wyzysk zatrudnionych w niej robotników do zera, większość kooperatyw, prócz pomocy lekarskiej za niską cenę, daje członkom swoim, którzy doszli do wieku 55—60 lat i w ciągu szeregu lat (10—20) należeli do liczby spóżywców—bezpłatnie emeryturę, do której ma prawo również i wdowa. Partja robotnicza w osobach swoich kooperatyw posiada 50 piekarń, 8 drukarń, 3 fabryki tytoniu, wielką manufakturę tkanin, 10 browarów, cukiernie, fermy mleczar-

skie, warsztaty stolarskie, kopalnie węgla, własny hotel w Ostendzie, wreszcie kilkadziesiąt domów ludowych — oto bilans dwudziestopięcioletniej działalności organizacji robotniczej w dziedzinie współdzielczości.

Zasady organizacji kooperatywy belgijskiej w ogólnych zarysach nie różnią się od wymienionych już „rochdalskich“, jeno, że kooperatywa belgijska posunęła się nieporównanie dalej w demokratyzacji wszystkich swoich funkcji i na samym początku organizację swoją oparła — nie na przypadkowej łączności z innymi formami ruchu robotniczego, wyrażającej się we wspólnym z związkami zawodowymi udziale w niektórych instytucjach robotniczych, — ale na ścisłym zespoleniu się z całym ruchem robotniczym w jednym wspólnym dążeniu, pod wspólnym hasłem i do wspólnego celu. Z tego powodu nie może kooperatywa belgijska zbaczać na manowce kapitalistyczne i stąd jej moc.

*Marjan Aleksandrowicz.*

(Dokończenie nastąpi).



## Juljusz Motteler.

30 września zmarł w Lipsku weteran ruchu robotniczego niemieckiego Juljusz Motteler. „Stara gwardja wymiera“ — tak zaczyna swój nekrolog pamięci Mottelera poświęcony dziennik robotniczy. Istotnie jeszcze trawą nie porosła na cmentarzu berlińskim mogiła Auera\*), a już znowu w trzy godziny drogi od Berlina odległym Lipsku rozwarła się druga — aby przyjąć na zawsze śmiertelne szczątki jednego z najczcigodniejszych, najzacniejszych socjalistów niemieckich. Nie był to żaden mocarz myśli, nie pisał wiel-

\*) Ob. artykuł nasz w „Wiedzy“ (t. I str. 747).



kich i mądrych książek; nie był to wielki polityk, któryby wywracał ministerja, snuł dalekie plany polityczne i przy pomocy przemądrej taktyki wcielał je w życie. Był to człowiek praktycznego czynu, żołnierz wolności, robotnik w wielkiej fabryce uświadomienia. Zobaczymy zaraz czego, jakich cudów poprostu dokazał ten skromny człowiek, którego nazwisko wielu czytelników naszych słyszy po raz pierwszy w życiu.

Nie bez wzruszenia czytaliśmy w pismach niemieckich opis pogrzebu Mottelera. Tak naród robotniczy największych swoich chowa bohaterów. Cały Lipsk robotniczy, pomimo że był to dzień pracy—we środę 2 października o 3-ej popołudniu—zapełnił szczelnie ulice miasta, po których zdążył pochód żałobny ku dalekim piaskom cmentarzyska lipskiego. Zjechali się zewsząd najznakomitsi towarzysze zmarłego; frakcja parlamentarna wydelegowała 12 swoich członków, cały zarząd partyjny, redakcje pism, przedstawiciele cudzoziemskich partji socjalistycznych, organizacje polityczne robotników z całych Niemiec—setki delegatów zbiegło się koło trumny Mottelera i zasiało ją kobiercem najpiękniejszych kwiatów. Nad grobem przemawiało kilku mówców z Singe-rem na czele. Wieczorem na zebraniu żałobnym pięknie i serdecznie przemówił Bebel. Gdyby zebrać nekrologi, poświęcone Mottelerowi, zebrałaby się wielka i ciężka księga. Musiał się chyba bardzo zasłużyć nieboszczyk wielkiej partji niemieckiej, jeżeli tak uroczyście się z nim żegnała. Musiała ta partja być wiele obowiązana, wiele dłużna zmarłemu, jeżeli z takim nakładem pracy i środków temu zobowiązaniu czyniła zadosyć. Przyjrzyjmy się historii życia Mottelera i zrozumiemy źródła tego uwielbienia i tej wdzięczności.

Motteler nie był robotnikiem z urodzenia i nie odrazu został socjalistą. Urodził się w zamożnej rodzinie kupieckiej nad Renem 18 czerwca 1838 roku. Otrzymał bardzo staranne wychowanie, uczęszczał do szkół, gdy w 14 roku życia twar- da rzeczywistość wyrzuciła go z kolei, na której stała jego

kolebka. Pod wpływem przesilenia ekonomicznego ojciec stracił majątek i 14-letni Motteler musiał zacząć pracować na chleb. Uczył się w ciągu 4 lat sukiennictwa i w 1856 r. wstąpił na praktykę do firmy sukienniczej w Crimitschau (Krymiczów) w Saksonji. Praca zawodowa nie była jeszcze wtedy tak zróżniczkowana, jak dzisiaj: Motteler był majstrem, a jednocześnie pracował w biurze fabrycznym. Miało to i swoje dobre strony: uczyło *wszechstronnie* pracę zawodową *organizować*, co się miało później przydać nie tyle fabrykantom sukna, ile partji socjalistycznej. Dwudziestoletni Motteler jest już zarządzającym w przedzalni saskiej. Przepowiadają mu wielką przyszłość na polu zawodowym, przyszłość, która miała przyćmić stanowisko do niedawna zajmowane przez ojca i przodków młodzieńca. Ludzie mylili się. Motteler nie tylko produkował przedzę sukienniczą w miasteczku saskim, ale—uświadamiał sam siebie. I w miarę jak wzrastało uświadomienie, karjera zawodowa traciła urok. Motteler opuszczał jedną drogę życia i przenosił się na inną.

Pod tym względem życie jego podobne było do życia Bebla. Jak Bebel wykształcenie polityczne otrzymał pierwotnie w szeregach demokracji mieszczańskiej (liberalnej). Jest zwolennikiem samopomocy, propagowanej przez Schulze'go (Szulcego) z Delitzsch (Delicz), zajmuje się stowarzyszeniem oświaty robotników, uczestniczy w kooperatywach robotniczych. Nie słyszał jeszcze Lassalle'a—broszury jego nie czynią jednak na nim wrażenia. Taki stan trwa kilka lat, ale życie czyni swoje. Powoli wprowadza do świadomości uczciwej i czystej młodego człowieka nowe pierwiastki, które podkopują i rewolucjonizują cały gmach jego wierzeń dotychczasowych. Dla czego? Odpowiedź znajdujemy w zmianach, jakie w owym czasie zaszły w życiu ekonomicznym i politycznym Niemiec.

---

\*) Reakcja porewolucyjna w Prusiech opisana została w „Wiedzy“ w artykułach o „Prawie budżetowym“ ob. t. I str. 385, 423, 453, 485.

Około roku 1860 po *dwudziestoletnim* okresie reakcji porewolucyjnej zaczęło się w Niemczech znowu budzić życie polityczne \*). Burżuazja liberalna zaczęła znowu mówić o zjednoczeniu Niemiec i o—wolności. Chodziło jej o usunięcie przeszkód, które znajdowały się na drodze jej, jako klasy, do panowania. Burżuazji, jako klasie przemysłowej i handlowej, przeszkadzały granice celne, dzielące 36 państw i państweczek niemieckich. Chciała jednego państwa, jednego prawa, jednej monety, jednej organizacji wojskowej dla całej rzeszy państwowej. Klasy robotniczej o jakim bądź znaczeniu—nie było jeszcze podówczas wcale. Handel niemiecki grał już wówczas pewną wybitną rolę na rynku wszechświatowym, ale przemysłu nie było jeszcze prawie wcale. Robotnicy nie posiadali uświadomienia klasowego, jedynym ich dążeniem było tytuł robotnika zastąpić stanowiskiem majstra. Wstydzono się—jak przypomniał Bebel podczas obchodu żałobnego za Mottelera—stanu cywilnego „robotnik”. W Saksonji obowiązywało prawo z r. 1856, w myśl którego nie wolno było zakładać Stowarzyszeń robotniczych. Literatury socjalistycznej nie było, a Komunistyczny Manifest *ni-gdzie nie był znany*. A jednak coś już było w powietrzu, co zwiastowało, że klasa robotnicza przebudzi się do samoistnego klasowego życia. Pod wpływem tych przeczuć, a być może i pragnąc odwrócić w Niemczech złe (według pojęć burżuazji),—skutki takiego przypuszczalnego uświadomienia widoczne już wtedy we Francji i w Anglii,—*burżuazja starała się wszędzie wywierać wpływ na robotników. Tak jak u nas obecnie Demokracja Postępowa* (czyli pedecy)—liberalna burżuazja niemiecka zakładała związki oświaty i *kultury* postępowej, stowarzyszenia zawodowe i współdzielcze. Na czele tych stowarzyszeń stali wszędzie liberalni adwokaci, lekarze, uczeni. W stowarzyszeniach panowała doskonała harmonja aż do chwili, kiedy robotnicy zaczęli występować z samoistnymi żądaniami. Gdy robotnicy zaczęli się zastanawiać nad postępowaniem demokratycznych przywódców i zaczęli podawać w wątpliwość szczerłość tych przekonań, prędko się roz-



czarowali. Delegacja robotników, która zgłosiła się do Berlina do naczelników stronnictwa, żądając wyraźnego postawienia kwestji—otrzymała odpowiedź, że stronnictwo liberalne nie uznaje żadnych odrębnych interesów robotniczych. Robotnicy postanowili zwrócić się do Lassalle'a, który w tym właśnie czasie wystąpił z listem otwartym do robotników lipskich. W r. 1863 założony został przez Lassalle'a i staraniem jego zwolenników związek robotniczy w Lipsku. Jednak Lassalle pomimo pozornego błyskotliwego wystąpienia w pierwszej chwili nie pozostawił w Saksonji zbyt głębokich początkowo śladów. Motteler był jego przeciwnikiem. Pracował on dalej jako działacz oświatowy, pod względem politycznym pozostawał pod wpływem doktryny liberalnej. Na zjeździe związków oświaty robotniczej obradowano nad sposobami walki z propagandą Lassalle'a, na drugim i na trzecim powtórzyło się to samo. Jednak propaganda czyniła swoje. Granica pomiędzy liberałami a robotnikami stawała się coraz bardziej wyraźna. Na trzecim zjeździe wbrew agitacji inteligencji postępowej, delegaci robotników większością głosów przyjęli żądanie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego.

Po wojnie z Austrią Bismarck nadał powszechne prawa wyborcze (stosownie do rady, udzielonej mu dawniej przez Lassalle'a), liczył bowiem, że w walce z burżuazją będzie mógł oprzeć się na masy ludowe i przy ich pomocy przeprowadzić swoje daleko idące pomysły, przez większość ówczesnej burżuazji zwalczane. Robotnicy wzięli udział w wyborach i zdobyli dwa mandaty—jeden dzięki niez mordowanym zabiegom Mottelera.

Nowina socjalistyczna zdobywała sobie coraz większe zastępy umysłów i serc. W związku stowarzyszeń robotniczych wielu delegatów wyznawało ją otwarcie, więcej jeszcze skrycie było socjalistami, ze względów dyplomacji ukrywając starannie do czasu swoje rzeczywiste poglądy. Już w r. 1867—udało im się na zjeździe wybrać Bebla do prezydjum zjazdu. W znacznej części było to zasługą Lieb-

knechta, który wypędzony przez policję z Berlina, szukał schronienia i chleba w Lipsku. W najcięższej biedzie, przy-  
mierając głodem, pracował w organizacji, agitował, pisał,  
drukował, zabiegał. W r. 1868 założył pismo socjalistyczne,  
które stało się organem stowarzyszeń robotniczych. Wpły-  
wy liberałów topniały z dnia na dzień. Koło pisma ześrod-  
kowały się zabiegi uświadomionych robotników i grono agi-  
tacyjne inteligentów socjalistycznych. Ułożono program,  
zbudowany na programie Międzynarodówki. Wnet zaczęła  
się walka z robotnikami z pod sztandaru Lassalle'a. Powoli  
udało się jeden drugi wyłom w tych szeregach uczynić.  
W r. 1869 założona została partja socjalistyczna robotnicza  
Niemiec.

Motteler był już w owym czasie socjalistą. Czynny  
w życiu publicznym stracił zarobek jako dyrektor cudzej  
fabryki i zaczął na drodze kooperacji wcielać w życie ideał  
postępowej gospodarki społecznej. Założył w Crimitschau  
stowarzyszenie współdzielcze tkaczy. Próba chybiła; aby  
uratować stowarzyszenie od bankructwa Motteler ofiarował  
cały swój, dotychczasową pracą zaoszczędzony, grosz. Był  
zupełnie biedny. Na szczęście partja założyła własną dru-  
karnię w Lipsku; mianowano go tam zarządcą. Czyn-  
ny na tym stanowisku umiał sobie szybko zaskarbić serca  
towarzyszy. W tym samym roku wystali go jako posła swo-  
jego do parlamentu, w którym zasiadał przez 4 lata.

Motteler z usposobienia swojego był tym, co w naszym  
ruchu robotniczym nazwano w ostatnich latach *centrowością*.  
Starał się wynaleźć i propagować linię środkową pomiędzy  
stanowiskami biegunowo przeciwnymi. W walce z wyznaw-  
cami Lassalle'a nie starał się podkreślać różnic, jakie ist-  
niały pomiędzy frakcjami, a raczej cechy wspólne, które je  
łączyły i wiązały. Jak wszędzie, i wśród jego przyjaciół  
było pełno takich, którzy sądzili, że o porozumieniu, o wspól-  
nej robocie dla dobra i w interesie proletariatu nie może  
być mowy. Motteler był zgoła innego zdania. Jego zabiegi,  
jego wpływy osobiste, opinja o nim, jako o szlachetnym



i uczciwym człowieku, sprawiły w znacznej części, że w roku 1874 nawiązano stosunki z Lassalle'owcami. Motteler wygłosił niezależnie od agitacji, którą prowadził w partji—wielką mowę programową w parlamencie, w której dowodził, że socjaliści nie są przeciwnikami państwa niemieckiego, jako takiego. Przeciwnie są oni za jednością państwową, zwalczają tylko instytucje państwowe, które paraliżują swobodny ich rozwój. Był to piorun z jasnego nieba. Z wyjątkiem Lassalle'owców nikt nie był z tej mowy zadowolony. Wyborcy Mottelera (przynajmniej dzienniki wypowiadające ich domniemaną opinię)—byli oburzeni.

W Lipsku robotnicy powzięli nawet uchwałę, wyrażającą zdziwienie, że tacy ludzie jak Motteler mogą reprezentować klasowo uświadomionych robotników w parlamencie! „Jego bowiem przemówienie zacierza wszelkie różnice pomiędzy frakcjami socjalizmu niemieckiego”—jak gdyby nie było właśnie dążeniem Mottelera różnice te zasypać, zatrzeć, zrównoważyć. Rezolucje zostały farbą drukarską uwiecznione na cierpliwym papierze—na pamiątkę krótkowidztwa partyjnego autorów i ich posłusznych i bezmyślnych maszynek do głosowania—a życie poszło naprzód. W parę miesięcy nawiązano układy pomiędzy frakcjami, a w r. 1876 na zjeździe delegatów obu frakcji (w równej liczbie)—Motteler był w ich liczbie—statut zjednoczenia został uchwalony. Odtąd była już tylko jedna partja niemiecka — i tej zjednoczonej partji przedstawicielem był Motteler w parlamencie niemieckim. Z chwilą, gdy proletarjat dokonał swego zjednoczenia wywołał, jak to było i jest zawsze do przewidzenia, zwiększone represje. Burżuazja była mocno niezadowolona, wypierała się wszelkich stosunków, wszelkiego nawet idejowego związku. Zaczęły się prześladowania. Oślawiony oprawca, prokurator Tessendorf, ścigał pisma, książki, ludzi. Zdawało się, że wróciły znowu lata po zduszonej rewolucji 1848 roku. Miały nadejść gorsze jeszcze czasy. Obłąkany Hüdel, a później Nobiling wykonali parę zamachów na Wilhelma I. Burżuazja zatarła wszelkie różnice pomiędzy liberalizmem i kon-



serwatyzmem i jako jedna zjednoczona „banda reakcyjna“ ruszyła na socjalistów. W atmosferze powszechnej reakcji wyborcy upadli na duchu. Partja straciła parę mandatów, między niemi mandat Mottelera. Z wyborów tych obeszany parlament uczynił wszystko, czego żądał Bismarck. „Prawo“ o ściganiu socjalistów zostało uchwalone. Zaczęła się formalna rzeź Herodowa. Cała prasa socjalistyczna została zdeptana, literatura socjalistyczna zakazana, stowarzyszenia robotnicze rozpedzone, prawo zgromadzeń zawieszono. W olbrzymiej ilości miejscowości — w każdej mieścinie przemysłowej zaprowadzono stan obłączenia. Fabrykanci, czując się bezpieczni, powypędzali z fabryk wszystkich robotników, posądzanych o przynależność do partji.

Zdawało się, że na dobre uprawione pole, na którym zboże kłósić się zaczynało, spadła szarańcza, która zniszczyła wszystko, co stworzyła praca lat całych, poświęcenie bezgraniczne, miłość wielu związanych ze sobą ludzi.

Trzeba było ratować co się da i myśleć o jutrze. Zakładano nowe bezbarwne pisma — policja je zamykała. Postanowiono założyć pismo zagranicą i podjęli się tego towarzysze, którym powrót do Niemiec był wzbroniony. We wrześniu 1879 roku wyszedł w Zurychu pierwszy numer „Demokraty Socjalnego“. Motteler przebył pierwsze lata praw wyjątkowych w Monachjum. Niedawno zawarł był związek małżeński z Emilją Szwan, przyjaciółką młodości; urodził mu się chłopiec. On sam szukał pracy i pracę tę, ciężką, znajdował i tracił. Na domiar złego — gdyż bieda nigdy sama nie chodzi — rozchorowała mu się żona i synek na tyfus. Dziecko umarło, żonę udało się uratować tylko dzięki nadludzkim wysiłkom Mottelera, który w ciągu długich tygodni — po całodziennej pracy — nie odchodził od łóżka chorej w ciągu nocy całych. To był — jak zwykle mówił — najcięższy rok w życiu jęgo.

W Zurychu tymczasem pisano, drukowano i *ekspedjowano* zagranicę „Demokratę Socjalnego“. Ta trzecia czynność była najtrudniejszą. Poczta niemiecka otwierała pakie-

ty, listy—nie tylko konfiskowała zawartość, ale i więziła prenumeratorów. Kilku zdolnych ludzi urządziło w pobliżu granicy niemieckiej nad jeziorem bodeńskim stację do przemycania pisma. Ich siły nie dorastały przedsięwzięciu. Trzeba było poszukać bardziej energicznego, sprytnego, pomysłowego człowieka.

Zarząd partyjny po długiej naradzie postanowił zwrócić się do Mottelera.

I oto od r. 1860 zaczyna się najbardziej twórczy okres w życiu zmarłego. Jego niezmordowana energja, jego pomysliwość, jego spryt, przebiegłość, jego przywiązanie do zawodu—było czymś jedynym w swoim rodzaju. Nazwano go „czerwonym pocztmistrzem”—i tytuł ten, drogi, pracą dziecięciu lat okupiony tytuł, dźwigał nie bez dumy Motteler. Zaprowadził on w administracji pisma taki ład, taką systematyczność, porządek — że pismo zakazane, *przemycane* dawało nawet dochody. Przemycanie było zorganizowane gienjalnie: policja spodziewając się transportów na granicy szwajcarskiej, czyhała na nie. Niekiedy Motteler pozwalał konfiskować drobne transporty na granicy szwajcarskiej. Policja tryumfowała. „Numer taki a taki nie przyjdzie do Niemiec; został wyłapany na granicy!” — telegrafowano do Bismarcka. Próżna radość! W tym samym czasie olbrzymi transport pisma, wysłany do Londynu, przez Hamburg wjeżdżał niepostrzeżenie do Niemiec i—pod banderolą niemiecką spadał na biurko Bismarcka. Umiał Motteler wyzyskać każdą sposobność, każdego człowieka, gdy o pismo chodziło. Młody student czy studentka, słysząc o gienjalnym pocztmistrzu, odwiedzali go na odległej ulicy Zurychu. Chwila uprzejmej rozmowy, a wnet potem zapytanie: „Zostajecie czas jaki tutaj?” — „Napiszcie tu oto sto adresów zaraz i przychodźcie codziennie na godzinę w tym celu”. — Gdy usłyszał odpowiedź, że student jedzie: „Zabierzcie oto paręset albo kilkadziesiąt egzemplarzy — wyślecie je w Monachjum pod opaską niemiecką“...

Motteler sam opisał dzieje ekspedycji „Demokraty So-

cialnego“—w ostatnim numerze tego pisma, wydanym w Londynie we wrześniu 1890 r. po zniesieniu praw wyjątkowych. Warto przytoczyć tu w całości ten ciekawy i piękny dokument historyczny.

„Jedenaście lat co tydzień, w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wychodził „D. S.“—Któżby nie wysmiał nas, gdybyśmy mu to w r. 1878 powiedzieli w Niemczech. Każdy by powiedział: ależ to niemożliwe, to robota na miesiąc! A jednak było to możliwym! Ofiarność ludzka, rozum, sztuka—podaly sobie przyjazne ręce, aby zadaniu temu podołać. Czy widzicie ten piękny, dumny i ślicznie przybrany parowiec? Drogocenny dźwiga ładunek: samego Wilhelma I, założyciela i pana rzeszy państw niemieckich. Wraca z wycieczki cesarskiej do Anglii. Okręt wpływa do portu. Tysiące przechodniów wita króla i cesarza przeciągłym okrzykiem. Dobrze czynicie, obywatele, witając radośnie przyjazd okrętu: przywiózł bowiem wielki ładunek, podwójną edycję z taką tęsknotą wyczekiwanego „Demokraty Socjalnego“, tego „Gońca Urzędowego“ — socjalistów. Poczta czerwona wszędzie trafi, jeździ nawet pod firmą majestatu cesarskiego...

... „Dzisiaj dobrze się obłowimy“ — rzecze komisarz policyjny do swoich ludzi.—„Wiem z pewnością, że czerwony ogrodnik otrzymał wielki ładunek „D. S.“ i broszur socjalistycznych. Idą. Szukają w izbie, w kuchni, w piwnicy, na poddaszu, w komórce. Nic. Grzeczny ogrodnik na pożegnanie prowadzi komisarza na wzgórze ogródka: „Niech pan spojrzy, panie komisarzu, jaki piękny widok!“ Komisarz idzie, za nim cała gromada wyźłów: wszyscy są widokiem zachwyceni. Nie domyślili się, nieboracy, że stali na podminowanej ziemi, pod nogami mając cały transport gazety...

— „Do widzenia, panie komisarzu!“—woła na pożegnanie ogrodnik.

„Ulicą miasteczka alzackiego posuwa się naprzód jakiś przechodzień. Ciężki dźwiga na plecach ładunek. W tym pęk opakowanie i z ładunku wysypuje się niezliczona masa paczek pocztowych. Człowiek podnosi, wchodzi do bramy naj-



bliższego domu i zaczyna pakować na nowo. Widzi to policjant. Podejrzliwie zbliża się do zajętego pracą przechodnia. „Bliżej, bliżej panie policjancie—niech pan pomoże, śpieszę się, pójdziemy potym na piwo“. I sam cesarski policjant w lśniącej pikelhaubie pomaga socjaliście układać pakiety pocztowe „D. S.“, nie podejrzewając podstępu...

„Oczywiście nie sposób pisać martyrologję poświęcenia i bohaterstwa, świadczonego w ciągu długich lat przez niezliczoną ilość pomocników i pomocnic, rozrzuconych wzdłuż Francji, Szwajcarji, Austrii, Danji, Holandji, Belgji, wzdłuż linii morza Północnego. Nie było najtrudniejszym zadaniem przemycać przez granicę ładunek „D. S.“. Przemycaliśmy w gipsowych figurkach, w serach szwajcarskich, w dyniach, w baumkuchenach — to wszystko głupstwo w porównaniu z przeszkodami, piętrzącymi się na każdym kroku przy rozsyłaniu pisma w granicach Niemiec. Tu potrzebna była armja wytrwałych, wiernych i sprytnych ludzi. Bez nich, bez tej armji, bez tych żołnierzy wolności—nie udałooby się jednego transportu dostarczyć z drukarni Zurychskiej do rąk prenumeratorów w Lipsku, czy Berlinie, czy Królewcu. Tym żołnierzom, prostym pionkom, zawdzięczamy, żeśmy wytrwali i zwyciężyli“...

Powodzenie „D. S.“ było solą w oku rządu niemieckiego. Pokrył on całe Niemcy gęstą siecią szpiegów i prowokatorów. Misterna organizacja „ochrony“ państwa niemieckiego przenikała wszędzie, gdzie tylko dała się przeczuć obecność członków partji; dzięki prowokatorstwu niby kliny, niby drażniące i zarażające trucizną drzazgi wpijała się w organizacje robotnicze. Pełno było w Szwajcarji szpiegów niemieckich. Dzięki współdziałowi policji szwajcarskiej, w której pracowali i socjaliści — udało się wykryć całe gniazdo prowokatorów niemieckich. Socjaliści niemieccy złożyli w parlamencie oświadczenie w tej sprawie, poparte dokumentami urzędowymi władz szwajcarskich. Wrażenie było piorunujące. Autorytet rządu niemieckiego został na chwilę poważnie zachwiany. Bismarck wszechpotężny zapalał zemstą. Użył

całej potęgi swego wpływu, aby zniewolić radę związkową szwajcarską do wydalenia z granic Szwajcarii redaktorów „Demokraty“. Rada ustąpiła, Motteler i Bernstein musieli opuścić Szwajcarię. „Demokrata“ nie wiele na tym stracił: przeniesiono go do Londynu i tam nieprzerwanie wychodził aż do chwili, kiedy wydawnictwo było już zbyt drogie. Prawa wyjątkowe przestały obowiązywać. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać w Niemczech dziesiątki czasopism socjalistycznych. „Demokraty“ rola była skończona, po jedenastu latach awanturniczego istnienia—żyć przestał: duch jego wcielił się do wszystkich czasopism partyjnych niemieckich.

Dawny „pocztmistrz czerwony“, syt sławy przemysłowej, pozostał w Londynie. Nie wolno mu było wracać do Niemiec. Zaczął porządkować archiwum partyjne—i ze zwykłą systematycznością swoją uporządkował je. Setki dokumentów, które zdawało się oddawna poginęły — odszukał, skompletował i—partja niemiecka z jego łaski otrzymała archiwum, dzięki któremu *Mehring* mógł napisać parę tomów swoich „Dziejów Demokracji społecznej w Niemczech“, a *Bernstein* „Historję ruchu robotniczego berlińskiego“.

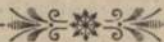
W roku 1901 władze niemieckie pozwoliły Mottelerowi wrócić do Niemiec. Wrócił, nie jako emeryt, wrócił po latach pracy—do nowej pracy. Stał na czele współdzielczej robotniczej drukarni w Lipsku. Ofiarowano mu mandat poselski i od roku 1903 pracował znowu we frakcji parlamentarnej w Berlinie, jak za dawnych, jakże odmiennych czasów.

Zbliżała się starość. Organizm nigdy nie zbyt silny, sterany życiem agitatora i tułacza — zaczął odmawiać posłuszeństwa. Nie chciał Motteler być niemym manekinem, rozpartym na wygodnym krześle parlamentarnym, ani synekurzystą. W końcu roku 1906 po rozpadnięciu parlamentu, oświadczył towarzyszom, że mandatu nie przyjmie więcej. Wrócił do Lipska. Dogorywał. Wreszcie po kilku miesiącach ciężkich cierpień żywot bojownika o lepsze jutro społeczne, żywot mężnego żołnierza wolności zakończył.

Prócz wszystkich wyliczonych zasług i cnót posiadał jeszcze jedną. Szczerze dobry, był też głęboko sprawiedliwym. Mówił zawsze prawdę, chyba że był w błąd wprowadzony. Odwoływał kłamstwa, gdy się o błędzie swoim przekonywał. Był jednym z nielicznych dzisiaj w szeregach socjalistów niemieckich—szczerych przyjaciół naszych. W sercu swoim przechowywał nabożnie dawne tradycje stosunku do Polski i Polaków pierwszych socjalistów niemieckich: Marxa i Engelsa.

Do olbrzymiego wieńca kwiatów i laurowych liści, którym socjaliści niemieccy zarzucili mogiłę Mottelera, wplatamy i my od siebie garść swoich, w sosnowym mazowieckim lesie zebranych nieśmiertelników.

p.



## Socjalistyczne wychowanie młodzieży.

W ostatnich latach w różnych krajach Europy Zachodniej powstały socjalistyczne organizacje młodzieży, które niedawno odbyły pierwszą swą konferencję. Na tej konferencji znana holenderska działaczka socjalistyczna p. Roland Holst wygłosiła interesującą mowę, którą podajemy w streszczeniu.

W pewnej części młodego pokolenia proletarjackiego daje się zauważyć silny pociąg do organizacji i wykształcenia w duchu socjalistycznym. Ten pociąg pochodzi z warunków ekonomicznych, w których pracująca młodzież wyrasta, i najwięcej jest rozpowszechniony w krajach, w których istnieje współczesny ruch robotniczy. Widzimy teraz, czego dawniej nie było, że setki tysięcy młodzieży, rzec można, przychodzą na świat z usposobieniem socjalistycznym. Nawet gdy rodzina, co się dość często zdarza, jest nieprzychylną socjalizmowi, to usposobienie jest dość silne, by walczyć z wpływami rodzinnymi. Te dzieci, w których wychowanie zaszczerpiło niechęć do socjalizmu, w młodości swej łatwiej mogą być pozyskane, niż w późniejszym wieku. Obo-



wiązkiem jest więc socjalistów mieć staranie o socjalistyczne wychowanie młodzieży, i najlepszym środkiem do tego są odrębne jej organizacje. Sprawą tą powinny zająć się partje socjalistyczne i ująć ją w swe ręce.

Głównym zadaniem organizacji młodzieży powinno być rozpowszechnianie wiedzy. Stan szkolnictwa ludowego prawie wszędzie jest niezadawalniający, skutkiem czego wielu młodych robotników nie ma dostatecznego przygotowania, żeby z pożytkiem uczęszczać na wykłady naukowe. Konieczną jest rzeczą, żeby oni należycie pojmowali to, co czytają i co słyszą, żeby umieli prawidłowo wyrażać swe myśli ustnie i w piśmie. Tym, co takie przygotowanie otrzymali, należy przedewszystkim dać jasne pojęcie o społecznym rozwoju, o pochodzeniu i wzroście przeciwieństw klasowych i wynikającej z nich walki politycznej. Najważniejszymi więc przedmiotami wykładowemi są: ekonomja polityczna i historia. Przy jednych i drugich wykładach postugiwać się należy jak najmniej pojęciami oderwanymi i dawać jak najwięcej przykładów o ile można z własnego życia uczniów. Nie miałyby żadnego sensu wpajać w nich abstrakcyjną teorię materializmu historycznego. Tę teorię oni pojmą najlepiej, jeżeli historia będzie im wykładaną według metody tego materializmu historycznego. Jako tematy wykładowe najlepiej nadają się charakterystyczne epizody z rewolucji burżuazyjnych i współczesnego ruchu robotniczego, rewolucje 1848 r., komuna paryska, rewolucja rosyjska. Ważną także jest znajomość ruchu robotniczego. Po naukach historycznych kolej przychodzi na przyrodnicze. W tej dziedzinie metoda nauczania powinna być wybrana ze szczególną starannością. Wdawanie się w szczegóły byłoby wprost szkodliwe, natomiast należałoby się starać wyjaśniać uczniom ogólne tendencje rozwojowe w przyrodzie. W związku z nauczaniem przyrodniczym znajduje się udzielanie wiadomości o najważniejszych kwestjach higieny społecznej, zwłaszcza zaś uświadomienie w zakresie alkoholizmu i kwestji płciowych. Pożądanym byłoby, żeby najbardziej uzdolnieni uczniowie łączyli się w niewielkie kółka, w których mogliby poświęcać się głównie nauce obcych języków. Znajomość języków rozszerzy ich duchowy horyzont i ułatwi im poznanie literatury socjalistycznej innych krajów.

Dla klasy robotniczej potrzebna jest nie tylko nauka, ale także posiadanie pewnych własności moralnych. Ważnym zadaniem organizacji młodzieży jest rozbudzać, pielęgnować

i rozwijać te własności. Wspólna praca w organizacjach jest doskonałą szkołą dyscypliny, usposobienia demokratycznego, koleżeństwa i solidarności. Wspólna praca młodych ludzi obojga płci jest dobrym środkiem podniesienia ich moralnego poziomu i wpływa dodatnio zarówno na chłopców, jak na dziewczęta.

Nadzwyczaj ważną jest rzeczą obudzenie w młodzieży uczucia międzynarodowej solidarności. Przesady narodowościowe, któremi jeszcze przesiąknięta jest znaczna część klasy robotniczej, najlepiej mogą być zwalczane w młodym wieku. W tym celu trzeba się starać, żeby organizacje młodzieży różnych krajów jak najwięcej zawiązywały pomiędzy sobą stosunków. Młodzi robotnicy każdego kraju powinni jak najwcześniej poznawać właściwości, odrębne warunki i formy walki i organizacji towarzyszy z innych krajów. W ten sposób pojmą oni, że podstawą socjalistycznego społeczeństwa jest jedność w różnorodności. Byłoby bardzo dobrze, chociaż trudne do uskutecznienia, żeby grupy młodych ludzi z różnych krajów czasowo zamieniały się pomiędzy sobą, tak jak teraz już odbywa się czasowa zamiana dzieci robotniczych w Holandji, Belgji i Francji.

Trzeba koniecznie zwracać wielką uwagę na rozwój fizyczny, co po części robi się w towarzystwach turystycznych, wioślarskich, pływackich i gimnastycznych. Zresztą gimnastyka, sport i przedewszystkim gry dają znaczne zadowolenie estetyczne i powinny być uprawiane dla nich samych. Należy zwalczać ascetyzm, do którego klasa robotnicza ma skłonność dzięki ciężkim warunkom swej egzystencji i walki. W ten sposób będzie się także przeciwdziało alkoholizmowi.

O ile korzystnym jest dla rozwoju estetycznego i moralnego zetknięcie z prawdziwą sztuką, o tyle szkodliwą jest fałszywa, podrabiana sztuka. Dzisiejsze społeczeństwo, które dostarcza proletariatu zamiast środków spożywczych fałszykaty, zaspakaja jego potrzeby artystyczne przez nędzne surogaty. Zamiast prawdziwych obrazów—chromolitografie, zamiast dobrych książek—tandeta literacka i kryminalne romanse. Walka z tym jest jednym z najważniejszych zadań organizacji młodzieży socjalistycznej.

Socjalistyczne wychowanie młodzieży najlepiej osiągnięte być może we własnych jej organizacjach. Stanowią one dobry środek wychowawczy, ponieważ rozwijają zdolność inicjatywy i przyzwyczajają do samodzielności. W or-



ganizacjach tych powinien panować zupełny samorząd. Młodzież nie lubi cudzej opieki, woli ona działać samodzielnie. Organizacje młodociane, prowadzone przez starszych, straciłyby dla młodzieży cały urok.

Swoją drogą koniecznym jest, żeby organizacje młodzieży znajdowały się w stałym kontakcie z partją, ponieważ młodzież potrzebuje pomocy i rady starszych towarzyszy.

Socjalistyczne wychowanie młodzieży robotniczej odbywa się teraz po części przy pomocy prasy, broszur, kursów kształcących, zebrań, po części zaś drogą walki. Nauka i czyn powinny nawzajem się wspierać. Pomiędzy organizacjami młodocianych i dorosłych robotników zachodzi różnica, że u pierwszych wykształcenie jest głównym celem, walka stoi na drugim planie.

Akcja stowarzyszeń młodzieży robotniczej powinna być skierowana na sprawy, które mają dla niej największe znaczenie dzięki jej odrębnemu stanowisku. Takimi celami są: ulepszenie własnego położenia ekonomicznego, gruntowna reforma szkolnictwa, zwłaszcza w zakresie wykształcenia zawodowego. Naturalnie ważne znaczenie ma także walka z militarystem.

Dotychczas organizacje młodzieży socjalistycznej w różnych krajach miały bardzo jednostronny charakter. Zbliżenie ich i zacieśnienie łączących je stosunków wyrówna różnice i usunie jednostronność. W ten sposób organizacje młodzieży rozwiną płodną działalność w zakresie wykształcenia i z powodzeniem będą zwalczać największych swych wrogów, mianowicie: złą szkołę, wyzysk uczniów i militarystę.

Q.



## PRZEGLĄD.

**Uderzające podobieństwo.** O ile polskie społeczeństwo odnosiło się obojętnie do teraźniejszych wyborów w Warszawie, o tyle gorąco zajęli się nimi mieszkańcy w niej Rosjanie. Trzy partje ubiegały się o mandat war-



szawski: postępowcy różnych odcieni, połączeni w postępowym biurze rosyjskim, październikowcy i „prawdziwi ludzie rosyjscy“. Wielka nienawiść rozgorzała pomiędzy temi dwiema ostatnimi partjami. „Prawdziwi“ forytowali na posła do Dumy nauczyciela Aleksiejewa, wsławionego tym, że przypisuje sobie autorstwo mów, wygłaszanych w Dumie przez członków prawicy, jak Sazonowicza, Kruszewana i innych; kandydatem październikowców był prof. Filewicz. Otóż „prawdziwi“, nie chcąc dopuścić wyboru Filewicza, wystąpili z zarzutem, że nie ma on cenzusu wyborczego, ponieważ nie zajmuje mieszkania od roku. Ci sami „prawdziwi“ dokonali na ulicy kilka napadów na posłańców, roznoszących listy kandydatów postępowych, i poturbowawszy ich, odbierali im listy.

Jeżeli przypomnieć co się działo w Warszawie podczas poprzednich wyborów, rzuca się w oczy uderzające podobieństwo do sposobów agitacji, używanych przez narodową demokrację. Nie powstydzono się wtedy wystąpić z zarzutem przeciwko postępowym kandydatom Świętochowskiemu i Krzywickiemu o nielegalność ich cenzusu wyborczego. Ogłaszano odezwy: „Obywatele VIII dzielnicy, nie dajcie się oszukiwać!! Świętochowski i Krzywicki nie mogą być wybrani, gdyż nie posiadają w naszej dzielnicy praw wyborczych“. Wydzieranie odezw roznosicielom było również na porządku dziennym, nie mówiąc już o napadzie, dokonanym na p. Krzywickiego przez jakichś młokosów z endeckiego obozu.

### **Rosyjskie związki zawodowe na kongresie Sztutgarckim.**

W rosyjskim organie związków zawodowych „Profesjonalnyj Wiestnik“ № 13 znajdujemy interesującą wiadomość o udziale delegacji rosyjskich związków zawodowych w kongresie Sztutgarckim. Delegacja ta składała się z 9 przedstawicieli, reprezentujących 80,622 zorganizowanych robotników; 7 delegatów należało do rosyjskiej s.-d., 1 do partji soc.-sjonistów, 1 do Bundu. Delegaci związkowi utworzyli odrębną podsekcję i otrzymali 3 decydujące głosy z 20, przypadających na Rosję; s.-demokracja rosyjska miała 10, partja soc.-rewolucjonistów 7 głosów. Głównym przedmiotem zajęcia rosyjskich delegatów w związkowych była sprawa stosunku związków zawodowych do partji socjalistycznych. Większość rosyjskiej podsekcji oświadczyła się za wnio-

skiem belgijczyka Brouckère'a, który żądał, żeby związki stanowiły organizacyjną jedność z partją socjalistyczną; mniejszość popierała wniosek francuskiej grupy guesdistów, w którym powiedziano było, że „należy dążyć do tego, żeby w zależności od warunków ruch zawodowy i polityczna walka robotników prowadzone były w zgodzie i porozumieniu“. Po dwudniowych rozprawach w komisji obydwie rezolucje były cofnięte przez wnioskodawców i jako podstawa do dyskusji była przyjęta austriacka rezolucja Beera, orzekająca że w walce proletariatu związki i partje wypełniają jednakowo ważne zadania i w swojej sferze każda z tych organizacji działa samodzielnie, ale dla osiągnięcia wspólnego celu powinny one wchodzić pomiędzy sobą w najściślejsze stosunki.

Do rezolucji tej, w miejscu, gdzie jest mowa o konieczności ściślejszych stosunków pomiędzy partją i związkami, rosyjski delegat Plechanow wniósł uzupełnienie tej treści: „przyczym należy mieć na uwadze jednolitość ruchu zawodowego“.

W mowie swojej Plechanow wskazał na to, że w Rosji istnieje silny ruch zawodowy, i jednocześnie działa szereg partji socjalistycznych; stwierdzając, że ruch zawodowy znajduje się pod przeważnym wpływem socjal-demokracji, zwracał uwagę na szkodę, jaką młodemu ruchowi zawodowemu przynosi organizacyjna łączność związków z partją. Powołując się na stosunki w partyjnych związkach w Polsce i na Litwie, wykazywał, że w jednych i tych samych zawodach istnieje po kilka związków, które czynią sobie nawzajem konkurencję. „Nie chcielibyśmy,—zakończył Plechanow swe przemówienie,—żeby rezolucja, która tu przyjęta będzie, wyrządziła krzywdę rosyjskiemu ruchowi zawodowemu, rozbijając go na części“.

Ten punkt widzenia znalazł poparcie ze strony wszystkich delegatów w komisji — za wyjątkiem przedstawicieli p. s. d. Referent komisji (Beer) w mowie swej na plenarnym posiedzeniu kongresu jeszcze raz umotywował i podkreślił konieczność jednolitości ruchu zawodowego: „życzymy i musimy życzyć, żeby stosunki pomiędzy partją i związkami były jak najściślejsze, ale życzymy także, żeby ustanowienie tych stosunków nie doprowadziło do rozłamu w ruchu zawodowym. Najważniejszą jego potrzebą jest jedność“. W tym samym duchu wypowiedział się także Kautsky.

Organ rosyjskich związków zawodowych, za którym



podajemy streszczenie powyższej dyskusji, wyraża się z uznaniem o rezolucji i o poprawce, wniesionej do niej przez Plechanowa. Poprawka ta pośrednio jest wymierzona przeciwko uchwale londyńskiego kongresu rosyjskiej socjal-demokracji w sprawie stosunku związków do partji; uchwała ta, która wywołała niezadowolenie rosyjskich związków, zalecała dążenie do tego, żeby związki zawodowe uznały idejowe kierownictwo partji s.-d., a także weszły z nią w organizacyjną łączność, o ile to możebne przy miejscowych warunkach \*). Wobec powziętej w Sztutgarcie uchwały — dodaje „Profesjonalnyj Wiestnik“—nie nie pozostaje jak przyznać, że „warunki miejscowe“ londyńskiej rezolucji muszą być pojmowane w bardzo rozciąglym znaczeniu; należy także potępić zgubną dla związków taktykę, stosowaną w Polsce i na Litwie przez zwolenników partyjnych związków, i wogóle należy przyznać... że nie nastąpił jeszcze czas dla wprowadzenia w czyn londyńskiej uchwały“. Organ rosyjskiego ruchu zawodowego z zadowoleniem konstatuje, że zajmowane przez niego stanowisko w sprawie stosunku związków do partji zostało potwierdzone przez autorytet kongresu międzynarodowego.

*Alf.*

### **Manifest socjalistów francuskich i hiszpańskich.**

Socjaliści francuscy i hiszpańscy wydali jednobrzmiący manifest do robotników swych krajów, w którym wyrażają potępienie działalności rządów francuskiego i hiszpańskiego w Marokko. Ostatni kongres międzynarodowy w Sztutgarcie — mówią autorowie manifestu — uznał, że jest obowiązkiem proletariatu protestować przeciwko łupiestwom, noszącym miano polityki kolonialnej. Wypadki, które ostatnimi czasy miały miejsce w Marokko, bombardowanie Casablanki, tępienie krajowców, — wszystko to są skutki chciwości kapitalistów i finansistów, polujących na nowe rynki i spekulacje. Dążenia swoje do zawojowań i zysków współczesne państwa kapitalistyczne starają się usprawiedliwić frazesami o „misji kulturalnej“ i pokojowym zaborze, dla którego jednak potrzebne są krwawe ofiary. „Jeżeli — powiedziano dalej w manifestcie — kapitaliści drugich krajów w swo-

\*) Patrz o tym „Wiedza“ t. II str. 56.



im czasie także zażądamy udziału w łupach, zdobytych w Marokko przez Francję i Hiszpanję, to wszyscy uswiadomieni robotnicy powinni będą zrozumieć, że jedynym wynikiem ekspedycji marokańskiej będą nowe wydatki wojenne i targi międzynarodowe“. Manifest kończy się odezwą do robotników francuskich i hiszpańskich, nawołującą ich do protestowania przeciwko ekspedycji marokańskiej i wyrażenia w ten sposób swej solidarności międzynarodowej.

## CHAIM

Przez uchylone w bramie okienko Chaim dostrzega dużą wąsatą twarz w ciemno-zielonej czapce z blachą. Chaim niema czasu przeczytać wyrytych na blasze liter, bo okienko zatrząskuje się zaraz, a w zamku poczyna zgrzytać klucz. W ciężkich, żelazem okutych wrotach otwiera się furta. Żandarm wkracza przez nią na podwórze, za żandarmem Chaim, za Chaimem drugi żandarm. Przechodzą w szyku tym przez podwórze i przed stopniami, prowadzącymi do kancelarji więziennej, stają. Żandarmi z trzaskiem wkładają do pochew szable, które dotąd nieśli obnażone, wsparte o pierś i ramiona.

Przez krótką chwilę Chaim zdołał obrzucić ciekawym z pod długich, dziecinnych, w górę zawiniętych rzęs wybiegającym spojrzeniem, wysokie, brudne mury więzienia, dojrzał jaskrawe niebieskie plamy zastłon u okien kondygnacji górnych, ogromną, ceglasto-krwawą ranę na szarym ogrodzeniu, okalającym podwórze, a z którego w tym miejscu odpadł kawał olbrzymi tynku, i ziemię, zasłaną brudnym, rozdeptanym śniegiem, z pod którego wyglądają miejscami plastry błota, i kilka drzewek nagich, nadłamanych, cmentarnie smutnych.

— *Czawo stoisz! Idi!*

Chaim wchodzi po stopniach do sionki, a stamtąd do kancelarji. W sionce mija garstkę ludzi, którzy oglądają z zainteresowaniem jego małą, dumnie wyprostowaną figurkę i postacie towarzyszących mu „konwojnych“.

W kancelarji przy wielkim, suknem zielonym okrytym

stole, siedzi stary pan w mundurze wojskowym, na który spływa długa, siwa broda. Starczy, dobrotliwy uśmiech, który zapewne oddawna przyrósł do twarzy pana, głębiej jeszcze rzeźbić poczyna zmarszczki, źle przykryte rzadkim w dół spadającym wąsem, gdy nieduże, szare, zażawione oczy pana zwracają się ku różowej, okrągłej twarzyczce Chaima. Chaim stoi przed panem z głową podniesioną do góry, z rękami, wsuniętymi w kieszonki cienkiego, „wyrośniętego“, palta, które dokładnie opina jego już rozrosłe, lecz nie tracące na-  
iwej okrągłości dziecinnej kształty.

— Czapkę trzeba zdjąć,—mówi pan, wskazując zawieszony na ścianie portret.

Chaim spogląda na ścianę i zdejmując czapkę, którą od-  
tąd ścisła w ręce. (Drugiej nie wyjmując z kieszeni).

Siwy pan zadaje Chaimowi regulaminem przepisane py-  
tania w języku urzędowym. Ale Chaim języka urzędowego  
nie rozumie. Więc siwy pan ponawia je w języku „większo-  
ści mieszkańców kraju“. Ale i w tym języku odpowiedzi  
wypadają niezgrabnie, bo Chaim od czasu—nie tak, zresztą,  
dawnego—gdy porzucił kosmopolityczną gwarę niemowląt,  
mówi najchętniej językiem „mniejszości“. Wszakże i tym  
odpowiedziom, językowo kalekim, Chaim stara się nadać  
godność nieprzejednanego rewolucjonisty, rozmawiającego  
z przedstawicielem władzy. A uśmiech dobrotliwy rzeźbi  
tym głębsze brzoźdy 'pod rzadkim wąsem starego pana, im  
dłużej stary pan patrzy zażawionemi, wypłowiałemi oczyma  
w wielkie, szeroko otwarte, błękitne oczy Chaima, na które  
długie, w górę podwinięte rzęsy, rzucają blady, migotliwy  
cień...

Na „spacerze“ „panowie administracyjni“ otoczyli ko-  
łem chudego strażnika, o lśniacej, niczym nie przykrytej  
łysinie, i wdają się z nim w zwykłą o nowościach więzien-  
nych gawędę.

— Panowie, panowie, nie można stać; chodzić trzeba,—  
broni się strażnik.

— Powiedzcie, panie strażnik, co to za nowy więzień?

— No, wiadomo, polityczny...

Przed oczyma „panów administracyjnych“ przemknęła  
mała, w „wyrośnięte“ paletko opięta figurka Chaima, i wy-  
buchnęła śmiechem.

— Doprawdy,—mówi strażnik.

— Skąd go wzięli?

— Powiadają żandarmy, że go złapali na stacji w . . . sku; miał przy sobie pakę proklamacji i leworwer.

— Nie może być!

— Czemu? toż wiadomo, że panowie rewolucjonisty nieraz wysyłają takie dzieci, bo to małe, uwagi nie zwraca; a jak złapią, to co takiemu zrobią?

— Ale przecież wydać może.

— Iii... co tam takie wie...

\* \* \*

— *Otpiraj!*

Żandarm, drzemiący na stoliku między dwiema kratami żelaznemi, zamykającemi wejście, wstaje leniwie i otwiera. Strażnik wprowadza Chaima na długi, ciemny korytarz, oświetlony u kraty kopczą lampką, a na końcu oknem zakratowanym, przez które z trudem przedziera się szare, brudne światło. W równych odstępach, w głębi framug czernią się kwadraty ciężkich zaryglowanych drzwi. Gdzieniegdzie w drzwiach świecą szczeliny niedomkniętych „wizyttek“. Głośno za Chaimem stąpający żandarm staje przy drzwiach, które wskazał strażnik, i klnąc, z trudem wyszukuje otwór w zamku, do którego po długich próbach udaje mu się wreszcie wpakować klucz. Zamek zgrzyta boleśnie, rygiel podnosi się z łoskotem, od którego jęknęły ściany korytarza, i w oczy Chaima uderza nagle blask, idący od białych, wapnem posmarowanych murów celi i wysoko pod sufitem zawieszzonego okienka. Drzwi zatraskują się z hukiem, rygiel zapada się z łoskotem, zamek płaczkliwie zgrzyta, i cisza.

Chaim jest wreszcie sam.

Przez chwilę stoi nieruchomo i rozgląda się dokoła. Widzi nagie, białe, gdzieniegdzie podarte napisami i kreskami ściany celi, widzi małe, zakratowane okienko, przez które przegląda skrawek nieba i rachityczna gałąź drzewka, widzi rozciągnięte tuż nad ziemią płótno „lengimaty“, grubą, niegdyś czarną, pokrajaną deską, wmurowaną w ścianę i wyobrażającą stół, drugą taką samą deską, służącą za stołek, miskę na stołku i jakieś okrągłe, brudne, pokrywą nakryte naczynie w kącie i niemal również brudną, lecz lśniąca podłogą, na której dziwnego pochodzenia plamy rysują dziwniejsze jeszcze desenie.

Chaim stoi bez ruchu, nie wyjmując rąk z kieszeni ciasnego, „wyrośniętego“ paletka, nie zdejmując czapki z głowy, którą mimowoli podniósł wyżej jeszcze w górę, i roz-



gląda się po celi, jak władca po nowej, świeżo zdobytej dziedzinie. Chaim jest przestępcą państwowym.

Nagle uśmiech rozszerza różowe, dziecinne usteczka Chaima. Chaim przypomina sobie kolegów, z którymi nie tak dawno jeszcze ślęczał razem w chederze nad tajemnicami Zakonu. Ale uśmiech znika natychmiast, ustępując miejsca surowej, skupionej powadze. Chaim jest przestępcą państwowym.

Chaim zdaje sobie sprawę z tej nowej godności.

Chaim jest dumny...

Chodzi po celi, dotyka ścian palcami, na których zostają białe kredowe ślady, próbuje płótna na „lengimacie“, siada na stołku, opiera się o deskę stołu, i znów usta rozszerzają mu się w uśmiechu, a zmrużone oczy przykrywają długie, w górę podwinięte rzęsy.

Chaim po raz pierwszy jest władcą niepodzielnym czegoś w rodzaju pokoju i czegoś w rodzaju łóżka.

Chaim jest dumny. I gdyby ktoś zapytał w tej chwili znieścacka Chaima, z czego jest dumny, nie wiedziałby, czy z roli przestępcy państwowego, czy z posiadania własnego pokoju i własnego łóżka...

Dni w więzieniu płyną <sup>\*</sup>jednostajnie. Chaima <sup>\*</sup>jednostajność ta nie przeraża. W warsztacie szewckim, w którym Chaim pracował, nim losy dziwne uczyniły zeń „działacza“, jednostajność była czymś w rodzaju prawa, przepisu Zakonu. Nawet bicie (wydział majstra) i stałe niedojadanie (wydział majstrowej) odbywały się w pewnym z góry przez obyczaj nakreślonym porządku. Jednostajność więzienna ma dla Chaima urok nowości, otoczonej aureolą męczeństwa za „sprawę“. Chaima bawi rola „męczennika“, ale Chaim, świadom ważności tej roli, tego po sobie nie pokazuje. Chaim wobec straży więziennej i przestępców kryminalnych trzyma głowę wysoko, ręce w kieszeniach paletka, a twarz spowitą w chmurę surowej, tajemnic pełnej powagi.

A tymczasem mięka, plastyczna dusza Chaima—dziecka chciwie chłonie wszelkie nowe uczucia i wrażenia, które rzeźbią w niej głębokie, niezatarte rysy. Szeroko otwarte, gdy nikt na nie nie patrzy, oczy Chaima śledzą pilnie wszystkie ruchy i drgnięcia tego świata, o którym tak niedawno opowiadały Chaimowi jedynie tajemnicze, przytłumione szepty, lub wygniecione i zasmolone kartki książeczek, które trzeba było ostrożnie wyjmować z zagadkowych

skrytek i po przeczytaniu szybko do innych skrytek chować.

Chaim budzi się tak rano, że noc jeszcze nie zdąży sennych oczu przetrzeć i umknąć cichaczem przed pierwszym promieniem dnia. Więzienie jeszcze śpi. Śpi w ciszy takiej, która przestaje być snem, a staje się śmiercią. Chaim trochę boi się tej ciszy i tych ciemności. Woli nie patrzeć na majaczące w ciemnościach białe ściany celi, i wtula głowę pod szarą więzienną derkę. Czasem ciszę tę przerywa głośne ziewanie i kroki stąpającego na podwórzu pod oknami wartownika, czasem odległy, stłumiony stuk toczącej się szybko po nierównym bruku dorożki, czasem jęk otwieranej bramy i hałas, głosy ludzkie, rzenie koni: to przywożą nowych, lub wywożą dawnych mieszkańców więzienia. Rzadziej ciszę rozdziera dźwięk, dolatujący z korytarza. Chaim zna dobrze te dźwięki: kroki żandarma... brzęk kluczy... głośne ziewanie lub ucieranie nosa... Żandarm dyżurny nudzi się i jest senny. Krata skrzypi, klucz w zamku zgrzyta, trzask klamki... Żandarm siadł na stołku... Chaim nasłuchuje pilnie. Nagle ciszę przerywa głośny łoskot, rozlegający się szybkim, wylękłym echem po ścianach korytarza... Później półsennie, półgniewne zakłęcie, którego Chaim nie rozumie, ale w którym podejrzewa tajemniczą, dziwną treść... Chaima, gdy po raz pierwszy usłyszał ten straszny łoskot, zdjęło przerażenie... Teraz śmieje się urywanym, gardłowym śmiechem, wtulając głowę głębiej jeszcze pod derkę... To żandarm, kiwający się w walce ze snem na stołku, poruszywszy się zbyt silnie, zwałił się ze stołkiem razem na ziemię... Chaim wyobraża sobie głupią minę zaspanego żandarma, zaplątanego między stołek, szablę, kraty i klucze, i śmiech, dziecinny, gardłowy śmiech podrzuca go na posłaniu.

Cisza...

Przez okienko zwolna wsypują się do celi drobne, gęste ziarenka światła...

Koło kraty u wejścia na korytarz zaczyna się ruch. Drzwi otwierane skrzypią, łoskoczą odsuwane rygle. Strażnik oddziałowy wszedł na korytarz.

— Posługaczi!..

Głos oddziałowego jest surowy, władny.

*Michał Mutermilch.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

## W Warszawie prenumeratę na „WIEDZĘ” przyjmują:

I. **Pilja administracji** — Warszawa, Chmielna 35 m. 2.

II. **Księgarnie i składy nut:** 1) M. Arcta Nowy Świat 53. 2) Borzowskiego Marszałkowska 97. 3) Bukowieckiego Marszałkowska 109. 4) Centnerszvera Marszałkowska 143. 5) Cukiermana Nalewki 7. 6) Czarny i S-ka Długa 50. 7) Dubowski Wspólna 49. 8) Fabjański Królewska 29. 9) Fiszor Jan Nowy Świat 9. 10) Fiszor Ludwik Bielańska 9. 11) Fiszler K. Świętokrzyska 5. 12) Gebetner i Wolf Zgoda 12. 13) Gebetner i Wolf Krak. Przedm. 15. 14) Gutgeld Józef Waliców 5. 15) Hösick Ferdynand Senatorska 6. 16) Idzikowski Kazimierz Nowy Świat 21. 17) Jawne Dzika 13. 18) Kerer N. Chłodna 10. 19) Kleinsinger R. Świętokrzyska 1. 20) Kłopotowski Senatorska 29. 21) Koliński Edward Zgoda 7. 22) Księgarnia Krajowa Plac Aleksandra 8. 23) Księgarnia Naukowa Krucza 44. 24) Księgarnia Popularna Świętokrzyska 42. 25) Księgarnia Powszechna Marszałk. 139. 26) Lewin Epstein i S-ka Gęsia 5. 27) Lidski J. Nalewki 36. 28) Lisowska Marszałk. 101. 29) Sadowski Marszałkowska 115. 30) „Serafim” Muranowska 16. 31) Szczepkowski Nowogrodzka 23. 32) Trepte Konstanty Marszałkowska 149. 33) Wende E. i S-ka Krak. Przedm. 9.

III. **Kantory i biura dzienników:** 1) Makowiecki J. Nalewki 34. 2) Rosenblum H. i M. Elekoralna 43. 3) Unger Gracjan Wierzbowa 8. 4) Unger Gracjan Jerolimaska 78. 5) Kopezyński L. Bednarska 21. 6) Wygoda Graniczna 13. 7) Zyskind Dzika 50. 8) Biuro dzienników Nalewki 54. 9) Metzl Krak. Przedm. 59.

IV. **Stowarzyszenia i Związki:** 1) Spożywcze stow. pracowników kolei W.-W., Zarząd Nowogrodzka 42; Magazyn Chmielna 71.

V. **Skład materiałów pismienych** „Warszawianka” — Krucza № 44.

**W MOKOTOWIE** księgarnia M. Niemiezyńskiego.

**NA PRADZE** księgarnia Rzymskiego Wileńska 1.

==== A. Bach. ====

# Głód-Mocarz

==== Szkice ekonomiczne. ====

... Czytelnik ukształcony w ekonomji społecznej nauczy się z tej pięknej książeczki jak należy tego przedmiotu uczyć innych; czytelnik nieprzygotowany z łatwością zrozumie zagadnienia, których w wykładzie mniej przejrzyście możeby nie zrozumiał. Cena kop. 85. (*Przegląd Społeczny* № 22, 1902).

Skład główny w księg. G. Centnerszvera i S-ka  
MARSZALKOWSKA 143



czas. 3876/1/2/48

## Agientury „WIEDZY”:

**FILJA WARSZAWSKA** Chmielna № 35, m. 2.

**WARSZAWA** — Biuro dzienników — Gracjana Ungra:

Al. Jerozolimska 78 i Wierzbowa 8;

**WILNO i MIŃSK**—księgarnie **W. Makowskiego**;

**KIJÓW**—Biuro dzienników „Lux“ **Kreszczatik 36**;

**ŁÓDŹ**—Biuro dzienników „Promień“ **Piotrkowska 81**;

**CZĘSTOCHOWA** — **Salomon Federman ul. Mikołajewska**  
№ 12.

**OSTROWIEC**—Księgarnia **Łempickiej**.

**RADOM**—Księgarnia **Cukiera**;

**LUBLIN i GUBERNIA LUBELSKA** — Biuro dzienników  
i ogłoszeń **Romualda Wysockiego Lublin, Plac Bernardyński № 1**  
(obok drukarni **W-nego Druogo**).

**ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE** — Księgarnia **Naukowa**  
**Al. Bugajskiego, DĄBROWA GÓRNICZA** i księgarnia **Wł. Smy-**  
**czyńskiego, SIELCE** pod **Sosnowcem**.

**Galicja i ŚLĄSK AUSTRIACKI**—**Kraków, Szewska 29**.

---

## Treść № 48:

1. *Tarski*.—Po wyborach w Wilnie i w Warszawie.
2. *Marjan Aleksandrowicz*. — Organizacja współdzielcza.
3. *p.*—**Juljusz Motteler**.
4. *Q.*—**Socjalistyczne wychowanie młodzieży**.
5. **Przegląd:**
  - Uderzające podobieństwo.
  - Rosyjskie związki zawodowe na kongresie Sztutgarskim.
  - Nanifest socjalistów francuskich i hiszpańskich.
6. *Michał Mutermilch*.—**Chaim**.

---

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ**.

---

— Cena numeru 8 kop. —